

OSTATNIE WIADOM

Kupon pocztowy
data 13 sierpnia 1934 r.

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 223

Straszna katastrofa pociągu pośpiesznego

6 osób zostało zabitych, 35 odniosło rany

AVIGNON (PAT) — Pociąg pośpieszny Genewa — Ventimilia, wchodząc na stację, wykoleił się na zwrotnicy, przyczem 6 osób poniosło śmierć, a 35 zostało rannych.

Katastrofa wydarzyła się o godzinie 3,50 nad ranem. Z powodu ciemności nie można było chwilowo ustalić jej rozmiarów. Ponieważ część wykończonych wagonów upadła na stojący na sąsiednim torze pociąg towaro-

wy, myślano początkowo, że nastąpiło zderzenie pociągów. Szczątki wagonów zatarasowały całkowicie dojazd pociągów do dworca w Avignonie.

Wedle zeznań maszynisty pociągu genewskiego, jechał on w chwili wypadku z przepisową szybkością 20 km. na godzinę,

jednakże ze śledztwa przeprowadzonego przez władzę zdaje się wynikać, że pociąg wykoleił się przy szybkości ponad 40 km. na godzinę.

Blizsze zbadanie aparatury kontroli szybkości na parowozie ustalić może stopień odpowiedzialności maszynisty.

Więcej dbałości o pasażera

Apel pod adresem władz drogowych

RÓWNE. Szosa Krzemiec — Dubno — Równe jest jedną z najważniejszych i najruchliwszych arterii ruchu kołowego na Wołyniu. Wobec słabo rozbudowanej sieci kolejowej szosa ta posiada jako magistrala komunikacji autobusowej znaczenie pierwszorzędne. Zdawałoby się, że władze drogowe, rozumiejąc wszelkie interesy społeczne, dołożą wszelkich starań, ażeby szosę tę w należyty sposób, szybko i sprawnie przystosować od odbywającego się na

niej wielkiego ruchu. Oczekują tego właściciele samochodów, którzy płacą słone stawki na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego, jak również szeroka masa podróżnych, znających cierpliwie wszelkie niedoroczności komunikacyjne. Tymczasem to, co się dzieje na tej szosie, zakrawa już na lekceważenie i niedbaństwo.

Wpobliżu Warkowicz na trasie Dubno — Równe zaczęto z wiosną b. r. naprawiać małe, bo ledwo jednokilometry odcinek szosy. Zbudowano mostek i rozpoczęto wyrównywanie nawierzchni. Roboty idą w tempie tak powolnym i słamarnym, że aż dziw bierze, iż władze drogowe, które bądź co bądź sprężyście tropią wszelkie niedbaństwo, nie ingerują. Od czterech miesięcy trwa ślimaczo praca na małym odcinku i nie zamieszają się na to, aby ją tak szybko zakończyć.

Przy tym stanie rzeczy autobusy komunikacji międzymiastowej i lmsy wchodzą zmuszone są objeżdżać w obrzynie promienia miejsce, które jak widać jest „tabu” dla naprawiających szosę. Przy dobrej pogodzie jadą polazdy przez Młodawę, nakładając kilka kilometrów, zaś przy zle (panującej przeważnie tego lata) drogą na Młynów, nakładając 22 km. w jedną stronę, zaś 44 km. w obie strony.

Nadmienić wypada, że cała odległość z Dubna do Równego wynosi 40 km! Konsekwencją tego stanu rzeczy są ustawiczne spóźnienia, słuszne skargi pasażerów i autobusarzy, duża strata czasu i pieniędzy.

Liczne rzesze pasażerów apelują za naszym pośrednictwem do władz drogowych o szybkie zakończenie robót na wspomnianym odcinku szosy i usprawnienie komunikacji autobusowej.

„Więcej dbałości o szarego konsumenta” — tej zasadzie winien w pierwszym miejscu zadość uczynić Państwowy Zarząd Drogowy.

Bunt więźniów w Baton Rouge

został krwawo stłumiony przez policję

BATON ROUGE. (Luizana). (P.A.T.). W miejscowym więzieniu wybuchł bunt więźniów, który został krwawo stłumiony

Więźniowie pracujący w ogrodzie, w pewnym momencie rzucili się na straż, rozbili ją, potem zaczęli uciekać.

Pogotowie straży więziennej otworzyło ogień do uciekających dwóch więźniów zostało zabitych, 6-ciu rannych.

Kontrtorpedowiec niemiecki zatonał

Od 2 tygodni trwa akcja ratunkowa

SZTOKHOLM (PAT) „Svenska Dagbladet” podaje sensacyjną pogłoskę o zatonięciu na północ od Stubbenkammer (wyspa Rugja) kontrtorpedowca niemieckiego.

Fakt ten miał mieć miejsce podczas manewrów morskich, jakie się tam odbywały przed paru tygodniami.

Według dziennika szwedzkiego, dwa statki ratownicze pracują od dwóch tygodni nad wydobywaniem wraku, którego położenie oznaczone jest boją.

Copocka jaskinia gry

była żerowiskiem aferzystów

GDANSK. (P.A.T.). Przed sądem gdańskim odpowiadał radca gdańskiego urzędu podatkowego Malotke i jego żona, b. rewiżorka ksiąg handlowych copockiego kasyna gry Prusckie z Berlina pod zarzutem przekup-

stwa.

Akt oskarżenia zarzuca małżonkom Malotke przyjmowanie od Prusckiego łapówek w wysokości około 7.000 guldenów gdańskich oraz częstego uczestniczenia w bardzo licznych łbach, urządzanych przez Prusckiego na koszt kasyna. Malotke nie pobrał podatku od kwoty 1.400.000 guldenów, które wzięto jako zysk do kasyna. Podczas rozprawy wyszło najaw m. in., że kasyno copockie w czasie do roku 1928 wypłaciło 145.000 guldenów łapówek gazetom, które je zwalczają.

Jaskinia gry prowadziła poza tym tajne księgi, zawierające

spis osób, które otrzymywały łapówki. Pomimo gotowości oskarżonego Prusckie przedłożyć te księgi, kierownik gdańskiego urzędu podatkowego dr. Galasch zrezygnował z tej prośby, ponieważ przez wzgląd na księgi wybitne osobowości gdańskiego życia politycznego byłyby skrompromitowane.

Sąd skazał Malotkego na 2 lata ciężkiego więzienia, a Prusckie na 10 miesięcy więzienia. Przewodniczący sądu podniósł w motywach że podczas rozprawy w motywach aktu oskarżenia, sąd przekonał się, iż kasyno copockie jest bagniskiem i źródłem niesłychanych korupcji.

Syndykat akcjonariuszów żyrardowskich

P.A.T. podaje: Wobec nowych okoliczności, w jakich znalazła się ostatnio sprawa Żyrardowa, zwrócono się ze strony grona akcjonariuszy Sp. Akc. T-wo Zakładów Żyrardowskich do Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie z prośbą o podjęcie się zorganizowania syndykatu akcjonariuszy.

Ze względu na doniosłość sprawy i jej społeczny charakter przyjdzie imby postanowić o inicjatywie tej zrealizować.

Nawet adwokaci nie chcą ich bronić

Dużą sensację w kręgach politycznych i gospodarczych wywołała wiadomość o odmowie przyjęcia obrony akcjonariuszów francuskich przez szereg znanych adwokatów, należących do stronnictwa politycznych.

Przyczyną odmowy jest zarówno to sprawy żyrardowskiej, jak i inkryminowane czyny dyr. Vermerschowi i Caehnowi.

Polki zdobyły w Londynie 2-gie miejsce

Wczoraj zakończyły się w Londynie IV-e światowe igrzyska kobiece. Wszystkie nasze zawodniczki, dążyły do siebie maksimum, uzyskując naogół wyniki zadawalające. Najlepiej zaprezentowała się Walsówna, która ustaliła nowy rekord światowy w rzucie dyskiem (43,79 m.). Pierwszy hymn narodowy, odegrany w sobotę na stadionie londyńskim, to był hymn polski dzięki zwycięstwu Walsiewiczówny na 60 metr. Po raz drugi hymn polski został odegrany po triumfie Walsówny. Na 100 i 200 metr. Walsiewiczówna odniosła niespodziewanie dwie porażki z Niemką Krauss. Przyczyną i .h porażek jest to, że nasza mistrzyni po niedawnej chorobie jeszcze nie przyszła w zupełności do siebie i nie znajdowała się jeszcze w swojej szczytowej formie.

Igrzyska kobiece przyniosły Polsce duży sukces w postaci zdobycia przez nas w klasyfikacji drużynowej 2-go miejsca.

Pierwsze miejsce zajął zespół Niemki, który był klasą dla siebie i który w całości wykazał poziom nie dościgniony. Niemki zdobyły ponownie mistrzostwo świata, uzyskując 95 pkt. i mając prawie we wszystkich konkurencjach po dwie zawodniczki w finale.

Polki zdobyły 33 pkt., przyczem prawie połowę bo 16 uzyskała Walsiewiczówna.

Na dalszych miejscach sklasyfikowały się: 3) Anglia 27 pkt., 4) Kanada 20 pkt., 5) Czechosłowacja 18 pkt., 6) Austria 14 pkt., 7) Szwecja 11 pkt., 8) Austria 9 pkt., 9) Japonia 7 pkt., 10) Holandia 6 pkt., 11) Włochy 3 pkt.

OSADY POLSKIE W FINALE WIOŚLARSKICH MISTRZOSTW

W Lucernie odbyły się wczoraj biegi eliminacyjne 35-ych mistrzostw świata w Włoszech. Polskie osady odniosły duży sukces. Z 4-ech startujących osad 3 przeszły do finałów.

Najlepiej spisała się dwójka ze sternikiem 04 Poznań, która zajęła pierwsze miejsce przed Szwajcarią i Hiszpanią. Startowało ogółem 8 państw.

Czwórka ze sternikiem B. T. W. Bydgoszcz zajęła 2-gie miejsce na 6 startujących zalog i zakwalifikowała się również do finału.

Czwórka bez sternika W. T. W. (Warszawa) odpadła od dalszych rozgrywek.

NIE POWIÓDŁO SIĘ W LIPSKU

Na kolarskich mistrzostwach świata w Lipsku Polakom nie powiodło się. Zaden z naszych zawodników nie doszedł do 1/8 finałów. Zwycięzcy przeważnie faworyci. Z Polaków najlepiej spisali się Szamota i Popończyk. Frąckowskiemu zabrakło tempa. Pusz na trafil na zbyt silną konkurencję i naturalnie nie mógł odegrać większej roli.

W kategorii zawodowców Szamota startował w 11-ym przedbiegu, zajmując drugie miejsce za Jeso (Francja). Sensacją zawodów była przegrana Holendra Egmonta, którego pokonał Elmer (Niemcy) 13 sek.

W rozgrywkach kwalifikacyjnych wszyscy nasi zawodnicy odpadli.

Groźne oberwanie się chmury

SOSNOWIEC. (P.A.T.). Około godziny 22-ej we wsi Niegowonice pow. bedzińskiego nastąpiło groźne oberwanie się chmur.

Przez 2 godziny padał niezwykle ulewny deszcz, w następstwie którego woda z miejsc

dzięży Heimwehry. Wczoraj Starhemberg był podejmowany obiadem przez Suvicha.

wego strumyka wylała na przeczerał 50 metrów długości strzeni 200 metrów zalewając łaki i pola. Gwałtowny wlew most betonowy oraz zniszczył drogę na przestrzeni kilku metrów.

Wicekanclerz Austrii w Rzymie

RZYM. (P.A.T.). Wczoraj po południu wylądował na lotnisku Littorio, wityny przez charge d'affaires poselstwa austriackiego i wysokich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych wicekanclerz Starhemberg.

Wicekanclerz udał się samochodem do Ostii, gdzie w towarzystwie Musoliniego, zwiedził letni obóz mło-

Przysięga na wierność Bogu i Hitlerowi

BERLIN. (P.A.T.). W uzupełnieniu wiadomości o przebiegu synodu ewangelickiego w Berlinie dowiadujemy się, że uchwalona została nowa formuła przysięgi dla duchownych, w której obok przysięgi na Boga figuruje również przysięga wierności i posłuszeństwa Hitlerowi. Formuła ta wywołała bardzo ostrą dyskusję, jednak została ostatecznie przyjęta.

Druga katastrofa pod Sadownem

LUBLIN. (P.A.T.). Wczoraj w godzinach porannych wydarzyła się druga katastrofa samochodowa pod Sadownem pow. węgrowski.

Samochód ciężarowy, naładowany beczkami z piwem, zderzył się z Warszawy do Białegostoku, wskutek peknienia opony wpał do głębokiego rowu w odległości 400 m. od Bugu i rozbił się doszczętnie.

Szofer i jedna osoba zostali ciężko ranni.

Fala upałów trwa

NOWY JORK. (P.A.T.). W środkowo-zachodnich stanach w ciągu ostatniego tygodnia 53 osoby zmarły wskutek porażenia słonecznego. Fala upałów utrzymuje się w dalszym ciągu, lecz spodziewany jest w niektórych stanach środkowych i zachodnich spadek temperatury.

Straszna przygoda samotnej dziewczyny

Wstrząsająca przygoda przeżyła 18-letnia Władysława G., mieszkanka wsi Lopianka, pow. węgrowskiego.

W dniu 12 lutego b. r. w remizie straży ogniowej w Ostrowku odbywała się zabawa tańeczna. Nieprzeciętna uroda panny Władzi G. zwracała powszechną uwagę gości, to też młoda dziewczyna przechodziła z rąk do rąk zachwyconych taneczny, którzy nie darowali jej ani jednego tańca.

Zabawa zakończyła się późną nocą. Około czwartej nad ranem p. Władysława opuściła salę tańca i samotna udała się przez las w drogę powrotną do domu. W pewnym momencie dziewczyna ogarnął dziwny lek. Z gestych zarośli lasu uszu jej doszły jakby zaczajone kroki męskie. Przyspieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się na odległej o kilkadziesiąt metrów polanie leśnej.

Wtem wskutek księżycy dostrzegła wysokiego draba. Z obłębnym uśmiechem na wykrzywionych ustach zbliżył się do dziewczyny, chwycił ją w obie ręce, zaciągnął w głąb lasu. Tam zwyrodniałec przewrócił Władysławę G. na ziemię i brutalnie przygniół ją kolanem. Dziewczyna krzyczała wniebo głosy. By zdusić krzyk ofiary drab zatkał jej usta, a gdy nadal bronila się rozpaczliwie, ordynarnie zaklął i sztychł z nożem.

Niejedną była w moich rękach i cała nie wyszła, to i ty się nie uchowasz.

Obrzym związał dziewczynę ręce z tyłu i uderzył pięścią w głowę. Straciła przytomność. Wówczas bestjański zwyrodniałec skorzystał z bezwładności swej ofiary i dopuścił się na nią haniebnego gwałtu.

Po dokonaniu zbrodni ocut dziewczynę i zmusił ją do złożenia przysięgi milczenia, krojąc utopieniem w przereblu, i poszedł.

Władysława G. wróciła zapłakana do domu i nazajutrz zwierzyła się koleżance ze swej hańby. W obawie przed rodzicami nieszczęśliwa dziewczyna wzmogła na koleżance obietnicę przemilczenia tej strasznej przygody.

Po kilku dniach Władysława G. opuściła rodzinna wioska i wyjechała do Warszawy, gdzie wstąpiła na służbę. Myśli że jest szablona nie dała jej wytrzymaść dłużej w domu rodzicielskim. Żyła w ciągłej obawie, że straszna tajemnica wyjdzie na jaw.

Po wyjeździe Władysławy G. koleżanka jej uważała się już za zwolniona z tajemnicy i opowiedziała o wszystkim jej matce. Ta niezwłocznie udała się do Warszawy, zaprowadziła

Tragedja służącej

RÓWNE. Przed sadem Okr. w Równem rozegrał się epilog tragicznych przeżyć młodej, bo zaledwie 20-letniej dziewczyny, szarej pracownicy z ludu, jakich tysiące przybywa corocznie do miast, nieświadomych życia i jego pokus.

Franciszka Janczak przybyła do Równego w poszukiwaniu pracy. Znalazła ją u p. Janiny Chłopuzonowej przy ul. Focha 14. Była służką i wiodła niewesoły żywot między kuchnią, a zlewem. Teskniła za odrobiną ciepła i szczęścia ludzkiego. Nic więc dziwnego, że rzuciła się w ramiona pierwszego mężczyzny, który potrafił prawie czule słówka. Pewnej kwietniowej nocy uległa ukochanemu.

Po pewnym czasie dziewczyna poczuła, że będzie matka. Stan swój ukrywała skrupulatnie przed otoczeniem, obawiając się piętna hańby. Dnia 29 stycznia r. b. o godz. 4-ej rano poczuła boleści. Poszła do ustępu i tu nastąpił gwałtowny poród dziecka, które wpadło do dołu kloaczego. Janczakówna straciła przytomność.

Skorą przytomność odzyskała dowlokła się do swej kuchni, znacząc swe kroki śladami krwi. Około 7-ej rano dozorca domu usłyszał kłopotliwy krzyk dziecka, wydobywającego się z dołu kloaczego. Zebrało się zbierawisko na podwórzu, które przy patrywało się akcji ratunkowej dozorczy. Niemowle, leżące na zamrzniętych nieczystościach zostało wydobyte. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej zdołano je powrócić do życia i umieszczono w szpitalu. Franciszka Janczak, która wre-

córke do lekarza, a gdy ten stwierdził deflorację dziewczynny, zameldowała w policji, że córka jej padła ofiarą gwałtu.

Sprawce odszukano. Okazał się nim 26-letni Aleksander Król. Próbowal tłumaczyć się obłudnie, że Władysława G. sama była mu wolna.

Sąd nie dał wiary wykretnym tłumaczeniom zwyrodniałca i skazał go na 3 lata więzienia.

Wyrok ten warszawski Sad Apelacyjny utrzymał w mocy.

szkie przyznała się do swego dziecka odwieziono również do szpitala. Dziecko po dwóch dniach zmarło, matka zaś po kilku dniach opuściła szpital.

Ogledziny sądowe - lekarskie zwłok noworodka stwierdziły, że przyczyna śmierci była utrata znacznej ilości krwi oraz t. zw. „czarna choroba”, wywołana wstrząsem mózgu, powstałym wskutek upadku do dołu.

Sprawa zajęła się prokuratura, która oskarżyła Janczakównę o nieumyślne spowodowanie śmierci swego dziecka przez pozostawienie go w dole kloaczym bezpośrednio po porodzie i niezawiadomienie nikogo ze swego otoczenia o wypadku.

Franciszka Janczak zasiała na ławie oskarżonych. Rozprawę przewodniczył s. o. Kaszewski w asystencji sędziów Tawlo i Kamińskiego. Oskarżona prok. Cwikliński. Ława obrończa pozostała pusta - oskarżona nie miała obrońcy.

W wyniku przewodu sądowego Janczakówna skazana została na jedne rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 3.

Przy niedostatecznej funkcji kieszonki, katarze żołądka i jelit stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józefa”.

Skazanie b. ministra skarbu

RYGA. (P.A.T.). Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w głosnej na tym terenie sprawie b. ministra skarbu Annusa o nadużyciu przy zakupach cukru sowieckiego. Sad skazał Annusa na 3 lata domu poprawczego z pozbawieniem praw.

Miljon i krocie szukają swych właścicieli

Ostatni etap przed wielką rozgrywką o milion złotych zakończył się w piątek - w drugim dniu ciągnięcia klasy III-ej 30-ej Loterii Państwowej. Tym razem Fortuna zwróciła uwagę przedewszystkiem na ośrodki przemysłowe: główna wygrana 300.000 zł. padła w drohobyckim zagłębiu naftowym, zaś 100.000 zł. - w Łodzi. Stołca zadwoiła się musiała pięćdziesięcioma tysiącami, nie licząc, naturalnie, mnóstwa pomniejszych wygranych, którym zasilona też została obficie prowincja.

Łódzkie sto tysięcy padło na Nr. 51389, będący wyłączną własnością współpracownika jednej z fabryk łódzkich, p. R. J. w Drohobyczu natomiast na wygrywający 300.000 zł. nr. 56439, zakupiony we Lwowie, złożyło się aż 9-ciu właścicieli: dwóch muzyków, fryzjer i jego czterech przyjaciół, niezamożna wdowa i emigrantka, przebywająca we Francji. Dwie ostatnie ma każda po ówiarce.

Obecnie wkraczamy w okres najbardziej emocjonujący - przygotowań do rozgrywek czwartej klasy. Na swego przyszłego właściciela oczekuje milion złotych, a nadto 250.000, 150.000, 100.000, 50.000 zł. i 49.200 innych wygranych.

Ciągnięcie rozpoczyna się 4 września i trwać będzie do 21 tego miesiąca. Ostateczny termin odnawiania losów mija z dniem 1-ym września, śpieszcie się więc, by uniknąć późniejszego niezrozumienia i gorzkich rozczarowań.

Wesoły Kacik

OMYLKA



Pikman lubi spać. Nigdy nie może zdążyć na czas do biura. Szeff Pikmana jest człowiekiem surowym i stanowczym.

—Panie Pikman — mówi — jeżeli pan jeszcze raz zaśpi, może pan już nie przychodzić do biura. Zostanie pan natychmiast wydalony.

Od tego czasu Pikman się pilnuje.

Aż pewnego razu budzi się z szumem w głowie. Poprzedniego wieczora wypił trochę za dużo i jeszcze zupełnie nie wytrzeźwiał.

Patrzy na zegar i robi mu się gorąco.

Dziesiąta godzina!!! Widocznie zapomniał nastawić wczoraj budzik!

Niema już pogo iść do biura. Jak szef powiedział, to święte. Co robić?!

Pikman czuje, jak mu włosy na głowie stają z przerażenia. Co teraz będzie? Gdzie dostanie inną posadę? Rodziny żadnej nie ma! Z czego będzie żył?!! Chyba pójdzie na ulicę zebrać..

Nie! Nigdy! Tak nisko nie upadnie! Raczej śmierć!

Pikmanowi łzy napływają do oczu. Myśli przelatują, jak błyskawice.

A więc samobójstwo! Widzi już swego trupa. Dookoła koledzy, szef. Wszyscy płaczą.

— Biedny, biedny Pikman! — szepcze szef.

Pikmana zalewa złość.

— Ten drań udaje, że się martwił ja przez niego umarłem, a on gra komedję. Bydła!

Nagle Pikman przypomina sobie coś... krewnych żadnych nie ma. Więc kto zapłaci za pogrzeb?.. Chyba sprzedadzą jego rzeczy i za to urządzią.

Nie! Nie! Szeff będzie musiał za płacić! Cholera go ściśnie, ale będzie musiał! On Pikman nic po sobie nie zostawi!

Nic a nic. Wszystko zniszczył! To będzie najlepsza zemsta!

Ogarnia go szal-niszczenia. Wy skakuje z łózka, chwytając nóż, wyciąga z szafy jedno ubranie, drugie, palto, bieliznę, wszystko. Rwie, szarpie, kraje na drobne strzępy! Po chwili na podłodze leży ogromny stos strzępów.

A teraz pozostaje tylko wybór: rewolwer, trucizna, czy skok z czwartego piętra.

I nagle Pikmana nachodzi paniczny strach przed śmiercią.

Wybuch płacem.

— Dlaczego ja mam tak młodo umrzeć? Może się jeszcze da coś zrobić? Może szef zmieni? Przecież można spróbować!

Trzęsąc się bierze do ręki słuchawkę telefoniczną. O tej porze szef jest zwykle na śniadaniu w domu.

Pikman telefonuje do mieszkania.

— Pa... pa... panie szefie — mówi przez słuchawkę — to nie moja wina, że nie przyszedłem do biura. Miałem krwotok..

SPORT

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI WIOŚLARSKIEJ

Przed wioślarskimi mistrzostwami Europy odbyły się obrady Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej. O organizacji mistrzostw w roku 1935 starały się Belgja i Niemcy. Wobec wycofania się Belgji mistrzostwa rozegrane zostaną na torze olimpijskim w Grynau (Niemcy). W roku 1936-ym mistrzostwa się nie odbędą ze względu na olimpiadę. W roku 1937-ym prawdopodobnie Holandia zajmie się organizacją mistrzostw.

HEBDA W PÓLFINALE GRY PODWÓJNEJ

Na mistrzostwach tenisowych Niemiec w Hamburgu rozegrane zostały półfinały gry pojedynczej panów. Do finału doszli Cramm i Amerykanin Burwell.

W grze pojedynczej pan Cilly Aussen (Niemcy) pokonała niespodziewanie Peggy Seriven (Anglia) 6:1, 3:6, 6:8, kwalifikując się do finału.

W grze podwójnej panów para australijska Hopman — Turnbull zrezygnowała z dalszej gry z parą polską jugosłowiańska Hebda — Pallada przy stanie 6:1, 6:2, 5:4. Hebda i Pallada zatem przeszli do półfinału.

STRZELCY SOWIECY BIJA POLSKIE REKORDY ŚWIATOWE

Na mistrzostwach strzeleckich w Moskwie pobite zostały dwa rekordy światowe z broni małokalibrowej należące dotychczas do Podolskiego (Polska). Podczas łącznego strzelania na 100 i 200 metrów 7 strzelców przekroczyło 569 pkt. (na 600 możliwych), które osiągnął Podolski. Zwy cieżca Odnoletkow uzyskał 579 pkt.

W strzelaniu na 200 metrów rekord Podolskiego (278 pkt. na 300 możliwych) pobito 22 zawodników. Zwy cieżca Odnoletkow osiągnął 288 pkt.

WSPANIALE WYNIKI LEKKOATLETYCZNE W FINLANDJI

W Finlandji na okregowych mistrzostwach lekkoatletycznych osiągnięto ostatnio szereg wspaniałych wyników. W Imola rekordzista świata Matti Jarvina rzucił oszczepem 74,46 mtr. W Vitla Sipila przebiegł 10 tys. metrów w 31:46 sek. Równocześnie Kentta rzucił dyskiem 45,13 mtr. W Kirvus Paavo Nurmi startując wraz z młodymi zawodnikami wygrał lekko 5 tys. metrów w średnim czasie 15:19,2 sek.

Konkurs zadań

I ciekawych pytań

Ot i szczęśliwie przebrnęliśmy „feralną” 13-tą serję naszych zadań i pytań, rozpoczniemy więc następną — 14-tą, takimi oto zagadkami:

1. ZADANIE LICZBOWE

Mam dziewięciu braci, a każdy z nas ma dwie siostry, ile jest nas rodzeństwa?

2. PYTANIE

Zaów zabawimy się w jasnoludów tak, jak w ubiegłym tygodniu. Tym jednak razem zajmujemy się osobą, autora powieści: „Pożeracz serc kobiecych”, który jest tak skromny, że nawet nie podaje swego nazwiska przy powieści.

A więc pytanie będzie brzmiało:

Jak sobie wyobrażają Czytelnicy autora powieści p. t. „Pożeracz serc kobiecych”?

Jeden rys charakterystyczny jego już podaliśmy — jest skromny.

NADSYLANIE ROZWIĄZAŃ SERJI 12-EJ

Rozwiązania zadań 12-ej serji należy przesyłać do redakcji już od jutra. Ostateczny termin przyjmowania odpowiedzi upływa we czwartek.

Lista nagrodzonych w serji 12-ej podamy w jutrzejszym numerze. Podamy, jednocześnie termin zgłoszenia się nagrodzonych z serji 11-ej i z serji 12-ej po odbiorze nagród.

Kupon zadań i pytań Nr. kuponu 1

Nr. gazety 231

— Ha, ha, ha! — słyszy przez telefon śmiech szefa. — Panie Pikman, może pan spać spokojnie. Przecież dzisiaj jest niedziela.

Napoleon Sadek

Z musu pije

(S. F.) Żeby narzeczeństwo było szczęśliwe, młodzi muszą się nawzajem zrozumieć.

A właśnie między narzeczonymi p. Walentym Lisakiem i p. Zofią Żółkowską nie było wzajemnego zrozumienia.

P. Walenty musiał pić, a pan na Zofia nie chciała, czy też nie mogła tego zrozumieć.

— Drań jesteś — mówiła. — Za co my się urządzim, jak ty każdy zarobiony grosz na przyjemności wydajesz?

— Na jakie przyjemności? — oburzył się p. Walenty. — Czy ja kiedy do kina pójdę, albo na ślizgawkę? Nigdy! Bo mi forsy żal.

— A na wódki ci nie żal? Cała forsa przepijasz.

— Wódka to co innego. Wódka to nie przyjemność, tylko mus.

— Jakto mus?

— Uważasz, tak, jak sa maszyni, że bez oliwy nie ruszy, tak samo sa i ludzie, że bez spirtusu nie będzie żył... Ja pije do musu, a nie dla przyjemności! Gdzie jabym miał sumienie na przyjemności trze kasa, czy dawać?

Pomimo tak mocnych argumentów p. Zofia nie dała się przekonać i robiła wciąż narzeczonemu wymówki. Aż pewnego razu p. Walenty przybył do narzeczonej silnie podchmieiony, wciągnął z kieszeni butelkę wódki, nalał pełną szklanke i podał p. Zofii.

— Zośka, pij!

— Nie chcę — zaprotestowała p. Zofia.

— Pij, bo ci trzonowy zab wybiję.

A gdy narzeczoną opierała się p. Walenty przytknął jej szklanke do ust i wlał silną spora porcję monopolki.

— Tfu, tfu! Co za świństwo!

— krztusiła się i plula p. Zofia.

— A widzisz? — rzekł z wyrzutem p. Walenty — że wódka to nie przyjemność tylko świństwo i nieszczęście? Ze ja, jak pije to cierpie! A ty, co?

Bólu narzeczonego nie uszanujesz i jeszcze mu za jego cierpienie naurągasz.

I p. Walenty tak się roztkliwił, że z żalu pobit narzeczoną do utraty przytomności.

Uzyskał za to w Sadzie Grodzkim 2 tyg. aresztu.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uroczystości na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką, czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materialnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wiesniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolata sąsiada podatusiałego, co prawda, ale jednak łubiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Racyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ulatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiała z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Ody ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskimi, Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiadać.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jasi Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szalem zardrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwym milczeniem. Doprowadziło to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i ucieka. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni złamana i poplamiona krwią.

Po dwóch dniach Bończal spotkał Anusię w towarzystwie księżnej i księżniczki. Nie uklonił jej się, a na zapytanie księżnej, co myśli o Anusi, która na jego słowa — zemstała.

Anusia ciężko odchorowała tę scenę, leżąc w palacu, gdzie opiekowano się nią troskliwie. Wreszcie wzięła do leśniczówki, nie chcąc mieć swym smutkiem przygotowań do ślubu Elżuni.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzełamanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron. Jeden z pasażerów stwierdził, że w tych okolicach są same piękne niewiasty. Chętnie przyznała się do pochodzenia stąd druga pasażerka.

Czy pasażerka, która tak chętnie przyłączyła się do opinii o pięknych niewiastach miała ku temu prawo?

Powiedzmy: tak, na trzy czwarte. Nie była to uroda delikatna ani wytworna, ale niewatpliwa. Taka trochę wiejska, rumiana, dorodna. Wywieriała wrażenie... panny służącej z dobrego domu.

Przyznawała się sama do trzydziestu lat. Ale nie wyglądała nawet na tyle. Bywała, zresztą, prody, które zawsze wyglądają młodo.

Rzekła:

— Jeśliśmy wszyscy z jednej okolicy, tośmy powinni się wzajemnie poprzedstawić. Jak pan się nazywa, panie brenet?..

— Paweł Kropelkowski, do usług pani dobrodziejki, wyborca, podatnik, rezerwista, właściciel książeczki wojskowej i świadectwa szczepienia ospy.

— A pański przyjaciel?

— Przedstaw się sam, Niedorostek... Choć zanim się wygramolisz, powiem za ciebie: Olek Malsziak, zwany Niedorostek, ponieważ, jak pani dobrodziejka widzi, jest zbudowany ciut-ciut niezupełnie faktycznie... Ale, jak mówi poeta: „Piękne są twarz, grunt — serce”. A pod tym względem Niedorostek przerasta niejednego. Złote serce i z kośćmi poczciwy chłop, inteligencja niebywała. Słuch — fenomenalny. Zajmuje się muzyką i poniekąd nawet bierze udział w nabożeństwach...

— Śpiewa?

— Owszem, ale jak jest sam. Publicznie nie, bo drobna nieskładność w budowie ciała nie pozwala mu zostać pierwszym tenorem bohaterskim w teatrze Wielkim, więc woli się nie wystawiać przed hyle kim. Został więc śpiewakiem.

— Fortepianów?
— O, nie, z takim drobniactwem mój przyjaciel się nie zadaje. Stroi tylko organy i wyłącznie w kościołach śródmiejskich, odwiedzanych przez publiczność najwykwintalszą, że tak powiem, najwytworniejsze sfery towarzyskie stolicy. Innymi — gardzi.

— Zonaty?

— Nie, proszę pani, jako, można powiedzieć, pracownik kościelny złożył ślub czystości. Zupełny, że się tak wyrażę, asceta, czyli mnich i pustelnik...

— A pan pewno nie?

— Zgadła pani... Co do mnie, to nawet poza moim cukierniczym trudnię się poniekąd... donżuanerią, czyli z kwiatka na kwiatek miłych dzierłatek. A szanowna pani, jeżeli wolno wiedzieć? Za ekspedjentkę, zapewne, w perfumerji, sądząc z powabnego aromatu?

— Ekspedjentką, owszem, kiedyś byłam...

— A aktualnie?

— Jestem pracownicą domową.

— W dziedzinie gastronomiczno-kulinarno-kuchennej czy raczej pokojowej...

— To ostatecznie...

— Ach, to nawet, można powiedzieć, moja specjalność: panny pokojowe, ale tylko, zastrzegam, z najwytworniejszych domów stolicy. Kim są ci państwo?

— To tylko pani... Rymwicz-Baratyńska...

— O, to arystokracja!.. To lubię!..

— Kto ją tam wie? Szofer Franciszek, stary wyjadacz, mówi, że była kiedyś drobną aktoreczką i cała Warszawa nazywała ją poprostu Ryśka-Ulegalka...

— Pewno grubo forsiasta?

— Kto ją tam wie? Wydaje grube hopy, a czasem pożyczka ode mnie dwa złote...

— Pewno rozrzutna?

— To przedewszystkiem, a poza tem ma takiego, co ją niezgorzej skubie...

— To tak one wszystkie... Od zwykłej ulicznicy do takiej... z palacy... Co przy dziesięciu zarobi, to jeździemu z nadwyżką oddaje... Musi być ładna bestyjka, co?

— Owszem, jeszcze ładna... Franciszek mówi, że kiedyś była cudem piękności.

— Pani szanowna pewno też sobie przy niej nie zarabia...

— A co? Modlić się będę? Ale ja nie wyrzucam wszystkiego. Składam sobie. Kto zaznał biedy, jak ja, to na zimne dmucha...

— Więc się byto i pod wozem?

— No chyba... Ze wsi jestem, córka gospodarska, ale ojciec wcześniej owdowiał i zostało nas sześcioro drobiazgu... Gdy miałam pięć lat pasalam gęsi... gdy miałam piętnaście, już mnie jeden na snopku przywalił i zrobił badohara... Ojciec mówił, że szkoda pokarmu i posłał do Warszawy za mamkę... Ale jak się mamkostwo skończyło, już było gorzej... Znalazłam się na bruku bez grosza... Zanim sobie znalazłam posadę w sklepie, ile się nabiedowałam, to aż wspomnieć przykro... Gdybym miała znów kiedy być bez pracy i tak głodować, to lepiej od razu na Wisłę i na dno...

— Szkoda byłaby faktycznie, gdyby tak piękne ciałko miało ulec rozkładowi, bo topielice podobne tem się różnią od innych kobiet, że choć także się rozkładają, ale w sposób raczej gnilny...

— Niema obawy... Jużem nie taka głupia...

— Ano tak, rozumiem... skoro pieniądze odłożone... A jak tam względem ołtarza i że tak powiem własnego gniazdka i ogniska rodzinnego?

— Ho, ho... na to mnie żaden nie nabierze... Mężczyźni wszyscy dranie i...

Chciała rzec coś grubo ordynarniejszego, ale słowa jej przerwał dziwny szmer...

Okazało się wszakże, że to była tylko jedna z odmian chrapania Malsziaka czyli Niedorostka, który widocznie nie wziął sobie do serca napomnień swego przyjaciela.

Dostał zato tak potężną sójkę w bok, że aż Jasia — bo tak się nazywała pokojowa pani Rymwicz-Baratyńskiej — zawołała:

— Niechże mu pan da spokój! Toż to barbarzyństwo!

— Przeciwnie! Śpiąc, traci bardzo wiele. Nie może napawać się wykwintem naszej pogawędki towarzyskiej.

Garbus jęknął przez sen, ale chrapał dalej.

Paweł oderwał...

— Jednego mamy tylko takiego śpocha w rodzinie...

— A bo to pański krewny?

— Wetyd się przyznać, ale... brat cioteczny.

— A pociście tu razem przyjechali?

— Mały spadeczek objąć po najukochańszej ciotuni, która była łaskawa powiększyć grono anielec.

— Dużo tego?

— Z tego samego żyćby nie można, ale jeżeli dać na procent, to będzie akurat na drobne wydatki.

Anusia uważnie przysłuchiwała się tej rozmowie. Spać nie mogła, a humor Pawła rozpraszał jej nudę. Paweł zaczął się jej teraz przyglądać coraz baczniej i życzliwiej, a Jasia wypytywała o rozmaite szczególiki i plany. Nawet garbus obudził się i wpatrywał się w Anusię przenikliwym wzrokiem.

Odyby była mowa o szukaniu mieszkania, garbus się zaoferował do pomocy. Mówił, że właśnie zwolnił się sąsiadujący z nim pokój. Schłodnie tam i miło. Wogóle wyraził gotowość zaopiekowania się Anusią.

— A dlaczego poprzedni lokator się wyprowadził? — zapytała Anusia.

— To nie był lokator, lecz lokatorka, skromna pod ręczną u modystki doniedawna, a teraz wielka dama... Rozbija się własnym samochodem, forsy ma, jak lodu.

— Na loterii wygrała?

— Gdzie tam? Prostu puściła się... Jeszcze jedna wykołejona... jeszcze jedna ofiara Warszawy... Oby Bóg zechciał zmiłować się nad jej grzeszną duszą!

— Niedorostek, nie wpadaj w ton ponury... Jeżeli masz mi tu zanudzać damy gderliwym zrędem, to lepiej chrap zpowrotem — strofował garbusa Paweł.

W milej pogawędce upłynął im czas do rana...

Gdy wreszcie u kresu podróży Anusia widziała już przez okna zarysy Warszawy, serce jej ścisnęło się boleśnie...

Czuła się, jak kropla wody na wzburzonym oceanie...

Paweł, widząc, jak Anusia stojąc przy oknie przygląda się ogromnym i licznym zabudowaniom, poklepał ją po ramieniu, mówiąc z uśmiechem:

— Niech ci Warszawa lekka będzie...

Anusia uśmiechnęła się. Cieszyła się, że przynajmniej tych troje już zna w Warszawie. Zwłaszcza, że garbus podjął się zaraz zaprowadzić ją do owego domu i do pracowni.

Wnet już była przed wysoką kamienicą, pełną biedoty... Z wynajęciem pokoju poszło bardzo szybko.

Anusia rozpoczęła nowe życie...

W PRACOWNI

Na liście polecającym, który Michał hr. Orembski wręczył Anusi był adres: JW Pani Kazimiera Lebowska. Była też podana ulica i numer domu, który, jak się okazało, był własnością hr. Orembskiego. W tym samym domu był elegancki magazyn galanterji męskiej oraz wielka kwaciarnia pod firmą „Gabriela”.

Niesmiało wkraczała Anusia do pracowni sukien damskich Kazimierzy Lebowskiej. Ujrzała najpierw dwie panienki, z których jedna na zapytanie Anusi odparła oschle:

— Pani wyjechała...

— Wyjechała? — zapytała ze smutkiem Anusia — a czy na długo?

— Nie wiem — warknęła tamta — pani Lebowska nie zwierza nam się ze swych zamjarów.

Druga panienka zlitowała się nad Anusią, spoglądając z rozpaczą przed siebie i rzekła:

— Może pani pomówi z panną Stanisławą... To starsza panna...

— Bardzo chętnie — pocieszyła się Anusia.

Zaprowadziła Anusię do owej panny Stanisławy, a sama wróciła do pracowni, gdzie jej koleżanka rzekła kwaśno:

— Natka rzekła:

— A ty to nic nikomu nigdy nie użyczysz. Wiesz dobrze, że szefowa poszukuje pracownicy zgrabnej i dobrze zbudowanej, żeby mogła jednocześnie być modelką... Ta jest zbudowana, jak marzenie... Szefowcy będzie mi wdzięczna...

— Tem bardziej trzeba było ją odwalić... Jak dojdzie do redukcji, ją zatrzymają, a jedną z nas wyleją... Może nawet właśnie ciebie... Głupia, głupia geśl.

Dalszy ciąg nastąpi

POZERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść - reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyszukać leżącą dziedziczkę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodźwiewy Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę, Mele i Lilę Kunie-Lamockie.

Noderski uwikłał obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważał szaleńcze zamach samobójczy Lilę, która ocalała nie odkrywszy strasznej prawdy, że matka jest również kochanką „leż” Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Będąc narzeczonym Lilę, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu konfekcyjnej na Marszałkowskiej, Tecl Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swoją kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Pewnego dnia Tecla dowiedziała się z gazety o wyznaczonym ślubie Noderskiego. Usiłował się tłumaczyć przed nią, że jest zmuszony do tego małżeństwa, chciał ją w dalszym ciągu skłonić, by została jego kochanką, gdyż ich dwoje tylko łączy prawdziwa miłość. Tecla nie zgodziła się. Oparła się pokusom i siłę brutalnej.

Wybaczyła jednak ten głos zmysłów ukochanemu. On zaś chcąc w niej rozbudzić tęsknotę, nie pojawił się więcej, obiecując sobie, że przyjdzie po podróży. Poślubnej; miał nadzieję, że wtedy łatwiej skłoni do uległości zakochaną, a uczciwą dziewczynę.

Noderski wyjechał z Lilą w podróż poślubną, a tymczasem pani Mele przyszło spłacać zaciągnięte dla niego długi u lichwiarza Cabulskiego.

Cabulski postanowił zagrać w otwarte karty. Zażądał od pani Mele albo pieniędzy albo jej samej, grożąc wydaniem wszystkiego mężowi.

Oczekiwał właśnie przybycia pani Mele, kiedy odwiedził go własny synalek, wykołojeniec, dopytując się, czy ojciec nie cha Montemorta.

PIENIĄDZE, ALBO...

— Słuchaj ojciec, uważnie — mówił młody Cabulski. — Przyszedłem cię ciebie poradzić, nie bój się, nie po gotówkę. Forse mam.

Franciszek Cabulski patrzył podejrzliwie na syna, to na okrągły biurowy zegar, wiszący na ścianie.

— Mów prędzej! Mówiłem ci, że przychodzi do mnie klient i muszę być sam.

— Kiedy byłem teraz zagranicą, poznałem jednego żygolaka...

— Co znów za żygolaka?

— Tak się nazywają faceci, co baby zabawiają po knajpach. Cwany gość. Zaprzyjaźniłem się, owszem. Ja jestem niczego sobie, ubrać się umiem, gust mam, niema co mówić, kobietom się podobam. Jedna taka zakochała się we mnie, że odczepić się od niej nie mogłem. Bijąłem ją, ale to też nie pomogło. Prosiła nawet, żeby to częściej robić. Taka już była. Jak nie było co żryć, to nawet zarobić potrafiła...

— Przyszedłeś mi się pochwalić, że sutenerem zostałeś! — przerwał cierpko stary.

— Zaraz sutenerem!... Niech ojciec poczeka!... To ten mój przyjaciel powiada raz do mnie: „Co ty będziesz, Manius, siedział. Jedź ty lepiej do Warszawy, z listem ode mnie do pana Montemorta, a on ci da już

zajęcie, że będziesz zarabiał jak hrabia, albo jaki dyrektor.“ Przyjechałem. Poszedłem do tego Montemorta. Gadu z nim gadu, a on wreszcie mówi, że mam bogatego ojca i nie potrzebuję zarabiać. To ja mówię, jaki to tatus jest. Ze niby ojciec znać mnie nie chce, bo forse puszcza, a ojciec sknera.

— Ja nie mam pieniędzy na wyrzucanie w błoto! — burknął stary.

— Do trumny ich ojciec ze sobą nie zabierze. I tak dla mnie zostanie. Ale o tem potem. Słuchaj, ojciec, dalej. To ten Montemort powiada do mnie: „W domu pańskiego ojca mieszka jedna ciepła wdówka. Zakreć się pan koło niej, a ona przecież będzie wiedziała, że pan jest synem gospodarza, to już się postara o to, żeby panu niczego nie brakowało. Nawet się żenić nie potrzeba...“

Cabulski patrzył zdumiony na syna.

— Co ty pleciesz? Co to wszystko ma znaczyć? Jakby pan de Montemort był pośrednikiem małżeńskim?...

— O tę wdówkę się rozchodzi! Nazywa się... Czeka, ojciec, zapomniałem. Ale mam zapisane.

Młody Cabulski sięgnął do kieszeni, skąd wyciągnął czerwony portfel, a z niego wraz z paroma banknotami karteczki.

— Sawicka Agnieszka.

— Mieszka taka. Owszem. Miała kiedyś pralnię. Uzbierała trochę pieniędzy. Płaci komorne przyzwolice.

— To ta! Jak ojciec myślisz, warto koło niej pochodzić?

— A dajże mi ty święty spokój! Stręczyłem nie jestem! — zachnął się Cabulski.

Wiadomości, które udzielił mu syn, zainteresowały go. Wietrzył jakąś zagadkę w połączeniu tych trzech osób: syna, Sawickiej i Montemorta, nie mógł jej jednak rozwiązać. Cabulski lubił znać tajemnice ludzkie. Od czasu do czasu takie wiadomości przynosiły mu pieniądze. Jedno słówko, szepnięte w odpowiednim czasie i w należyty sposób, opłacane bywało przy tranzakcjach pieniężnych podniesieniem stopy procentowej do zawrotnej wysokości bez obawy skargi o lichwę. Z Montemortem naprawdę nie miał żadnych spraw pieniężnych, ale przez niego można byłoby wydusić więcej pieniędzy od Kunie - Lamockiego. I to było już coś warte.

Rozważania lichwiarza i wynurzenia syna przerwał nagle krótki, nerwowy dzwonek.

— Jeszcze siedzisz, jeszcze, a ona już przyszła!...

— Aha! To klient w spodniach! To ojciec na kobiety jeszcze forse puszcza?

— Wynos się stąd!... Wyjdź kuchennymi schodami.

— Predko! — naglił szepem syna.

— Dobrze, dobrze!...

Marjan Cabulski wstał, wyglądał kant na spodniach i wyszedł.

Cabulski podbiegł do drzwi, martwiąc się, że syn zostawił drzwi od kuchni otwarte i nie spróbuje nawet, czy zatrzask się zamknął.

Odsunął wreszcie wszystkie zasuwki i rygle i, nisko się kłaniając, wpuścił panią Mele.

Weszła powoli, nie patrząc na Cabulskiego. Nie podala mu nawet ręki.

— Ma ze sobą pieniądze! — przemknęło przez myśl Cabulskiemu.

— Proszę, proszę do gabinetu! — zapraszał ze zwykłą przesadą uprzejmością.

Siadła przy biurku.

— Są pieniądze? — zapytał Cabulski, kiedy pani Mele siedziała bez słowa.

Nie odpowiedziała.

— Bardzo przepraszam na chwilę — podniósł się z krzesła. — Muszę odprawić człowieka, który przyszedł z rachunkiem za reparację i czeka w kuchni. Za chwileczkę będę zpowrotem.

Szybko podreptał do salonu. Zaraz za progiem natknął się na syna.

— Miałeś wyjść!

— Niech-no ojciec lepiej powie, co to za eleganka baba, co?... Starsza dama, ale niczego. Ojciec ma gust, jakby mój!

— Przyjdź jutro! Porozmawiamy jeszcze! — popychał stary syna w stronę kuchni. — Teraz będę zajęty. Nie mam czasu.

— Mnie się nie śpieszy. Mogę zaczekać.

— Nie masz na co czekać. Ja mam ważne sprawy do omówienia z tą panią. Idź już, idź!

— Czego się ojciec pcha?... Niech mnie ojciec damie przedstawi i będzie wszystko w porządku. Rodzina przecież jesteśmy.

— Nie denerwuj mnie! — syknął Cabulski.

— Oh! A co się ojcu stało? Czego ojciec się tak kręci?... Zakochany ojciec w tej paniusi, co?... He, he, zbereźnik z ojca, niema co!...

— Wyjdźże prędzej, ona tam przecież czeka!

— To niech ojciec idzie do niej, ja ojca nie trzymam! Poczekał w kuchni.

— Obejdzie się! Muszę zostać sam w mieszkaniu!

— Kiedy ojciec tak mówi, to nie pójdę. Niech-no ja zobaczę, czy ojciec potrafi chodzić koło kobiety!...

Stary poruszył rękami, zaciskając palce w bezsilnej złości.

— Nie wylaż mi przynajmniej z kuchni!... Zamknę cię w niej! Ale lepiej wyjdź całkiem — denerwowałam się coraz bardziej.

— Niech ojciec się nie boi, wyjdę. Drzwi zamknę.

Stary pobiegł zpowrotem do gabinetu, chcąc jeszcze raz przeprosić za długą nieobecność, a potem dopiero sprawdził, czy syn wyszedł.

Wsunął głowę przez drzwi i powiedział do pani Mele:

— Bardzo przepraszam. Za chwileczkę będę.

I pobiegł znów. Dobiegł do drzwi kuchennych.

— Naturalnie, nie zamknął!... Łajdak!... — mruczał, ryglując wszystko starannie.

Pobiegł wreszcie do pani Mele.

Chwileczkę siedział naprzeciw niej, odyskując równowagę po zdeenerwowaniu, jakie w nim wywołał syn. Odsapnął wreszcie głęboko i zapytał:

— Są pieniądze?

Wiedział już, jaka może nastąpić odpowiedź. Gdyby przyszła z pieniędzmi, siedziałaby z podniesioną dumnie głową, drwiącą, skrzywioną pogardą dla niego. Miała opuszczoną głowę na piersi, ręce ciężko spoczywały na udach, obcisniętych cienkim jedwabiem.

Podniosła wreszcie głowę. Spojrzała w oczy Cabulskiego, patrzące gdzieś ukosem.

— Niech pan przedłuży mi termin na tydzień.

Zacisnęła usta.

Dalszy ciąg nastąpi.

Symfonia podwórzowa

Paweł i Gawel w jednym stali domu, Paweł na górze, a Gawel na dole; Paweł spokojny, nie wadził nikomu, Gawel miał — głośnik...

I od tego możnaby z miejsca rozpocząć feljeton o niesłusznych narzekaniach lokatorów na radio.

Już sama bajka o Pawle i Gawle dowodzi wyraźnie, że dawniej działo się sąsiadom znacznie gorzej. Taki Gawel kożył sobie fikał, a Paweł zabawiał się też niezgorzej. Woda zatapiał pokój i ryby towił wedką, siedząc na komodzie. Wszystko to musieł cierpliwie znosić kamienicznicy.

To też twierdzenie, że kiedyś dawniej było lepiej, nikogo nie przekona. Przecież za dawnych dobrych czasów też ludzie powoływali się na minione lata. Gdybyśmy w ten sposób szli za głosem westchnień, trzeba byłoby wreszcie ideału szukać w zupełnym zacołaniu i społeczeństwo

należałoby zczasem nawrócić do epoki jaskiniowej.

Każdy dom cierpi zresztą z zasady na jakąś historyczną historję. Ustalając tę diagnozę według jego tętna, szmerów czy też hałasów organicznych, mamy przytem do czynienia z psychozą zbiorową lokatorów. Narzekania na radio, świadczą tu poprostu o przedziwnym stetryczeniu ludzkiej pamięci. Bo jak wreszcie było za czasów naprawdy Pawła i Gawła?

Usiadła jakaś Andzia lub Tadzio do pianina i dom cały zgrzytał zębami. Ludziom uszy wiodły. Wszyscy sobie palce łamali nad ich „placówkami“. Niejeden lokator rzucił butem o ścianę. I to też nie pomagało. Każdy dom musiał mieć taką Andzię lub Tadzio.

W tej symfonii podwórzowej radiowe głośniki są bodaj pierwszym oddźwiękiem prawdziwej kultury. Dowodzą o postępie ludzkości nawet w dziedzinie miłości. Więc co ludzi w tych

głośnikach gniewa? Właściwie, — nie! Chodził tylko o „frycowe“!... Nie łatwo się było pogodzić ludziom z wynalazkiem kolei żelaznych. Przeciwno Stephensonowi oburzała się wtedy cała Anglja, że chce zniszczyć dymem świeże powietrze. O radju, mówili niedawno po wsiach kmiotkowie, że ściągają burzę. Mieszcuchom nie podobają się dziś głośniki. Ale i to przejdzie. Bo radio jest i być musi.

Najciekawszym zjawiskiem w pojęciach ludzkich jest zdobądź przechodzenia nad nimi do porządku dziennego. Wprost niewiarygodna rzecz widzieć się w symfonii każdego podwórka piekielny zespół akordów muzycznych, a jednak przywykliśmy do niego nad podziw łatwo i śpiesznie, gdyż przemawia za nim prawo i siła konieczności.

Tak zwane „trzebanie botów“ trzepaczkami wywołuje dotkliwy hałas, a jednak, trudno, — trzepaczka głosi śmierć molom i jest oredowniczką domowej czystości.

Wrzaski dzieci są istną plagą kamienicy, — ale cóż można poradzić! Każdy z nas prawie wyrabiał sobie w podobny sposób płuća, nogi i demokratyczny światopogląd w dzieciństwie.

Koty miauczą, ha!... czyż umieją śpiewać? Trzeba im żalonne ciuety wybaczyc, gdyż zato łowią myszy.

Okrzyki handlarzy działają na nerwy. Ale i tu trzeba przyznać, że każde ubranie się starzeje i ktoś wkońcu musi je sprzedać, choćby za cenę guzików. Jeśli bowiem sami nie uczynimy tego w porę, zrobi to za nas każdy z tych, co po nas zużyta garderobę w prezencie otrzyma.

Jeśli okrzyk: „handele! handele!“ brzmi komuś do ucha konkretnie, to znów zawołanie: „ziemia! ziemia!“ nie podoba się wielu ludziom w kamienicy. I nie dziwnego, bo nie chcą prędko umrzeć. A jednak kto pielęgnuje kwiaty w doniczkach, temu serce zadrdzi, westchnie, pomyśli o Kolumbie i o odkryciu Ameryki, poczem przynajmniej podleje ładuciarstwo anten.

pod wyschniętym fikusem domowym.

Do symfonii podwórzowej możnaby zaliczyć przeróżne koncerty grajków ulicznych, polykaczy szpad. Łączą się z tem wymyślania dozorców ale cóż nas wreszcie to obchodzi? Sami przecież otwieramy okna właśnie wtedy, gdy nasi goście bawią się i krzyczą w najlepsze.

W tym chórze dźwięków wprost najprzystojniejszą zachowuje się głośnik w kamienicy. Trzeba to koniecznie uznać. Należy mu się najważniejsze miejsce w symfonii podwórzowej. A trzeba się z tem uznać! — pospieszyć, gdyż geniusz czasu wyprzedza codzien i dystansuje wrzaski konserwatyzmu. Symfonia podwórzowa już wzbogaciła się bowiem o nowy oddźwięk radiowego społeczeństwa. Wczoraj usłyszałem, jak ktoś za oknem wołał: — Anteny naprawiaaaaa!

Jak z tego widać, powstał poprostu nowy fach, zwiazany dawniej z garnkami, a dzisiaj spokrewniony z duchem czasu: —

Targi Futrzane w Wilnie

WILNO. Trochę to dziwne, a w każdym razie nie wprost jest mówienie o futrach wśród skwarowego lata. A jednak jest w Wilnie grupa ludzi, reprezentująca liczne i bardzo poważne organizacje, która nie tylko myśli, mówi, ale doprawdy w pocie czoła pracuje nad doprowadzeniem do skutku i najszlachetniejszym zorganizowaniem wielkiej, na ogółno polska, a może i światową miarę zakrojonej imprezy, to jest: Pierwszych Ogólnopolskich Targów Futrzarskich w Wilnie.

Targi te odbędą się w czasie od 18 sierpnia do 9 września b. r. na malowniczym terenie i w głównym pawilonie stałych Targów Północnych w Ogrodzie Bernardyńskim.

Komitet Targów Północnych był też tym organem, który śmiało podjął wyrażone po zakończeniu zeszłorocznych Targów Północnych przez grono kupców z branży futrzanej życzenie, aby zorganizować w Wilnie specjalne międzynarodowe Targi Futrzarskie dla nawiązania kontaktu z zagranicą. Chodziło wówczas o to, że główne centrum światowego handlu futrzarskiego, a mianowicie Targi Futrzarskie w Lipsku, były wówczas przez pewien odłam kupców z branży futrzanej jak najenergiczniej bojkotowane i istniała uzasadniona możliwość przeniesienia pewnej części tego światowego handlu futrzarskiego do Wilna, które w dziedzinie produkcji i handlu futrzarskiego ma już swoją starą i ustaloną tradycję.

Należy przy tej sposobności nadmienić, że przed wojną światową w międzynarodowym handlu futrami po Lipsku, Londynie, Paryżu i Moskwie, stało Wilno na pierwszym miejscu, zawdzięczając swoje wybitne znaczenie w tej dziedzinie przede wszystkim silnej i starej tradycji futrzarskiej, która datuje się od setek lat, a następnie wyjątkowo wysokim i nowoczesnym poziomem — kupiectwem i pracownictwem. Dla ilustracji wystarczy przytoczyć fakt, że w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej obrót Wilna w dziedzinie handlu futrzarskiego wynosił orzeczenie około 16 milionów rubli.

W okresie powojennym dawna koniunktura dla Wilna uległa radykalnej zmianie. Surowce rosyjskie i wschodnie rynki zbytu przestały wchodzić w rachubę, a także charakter handlu futrzarskiego radykalnie się zmienił. Miejsce dawnych futer luksusowych zajęły tańsze imitacje z surowców krajowych lub też sprowadzanych z Niemiec i Francji. Lecz mimo ciężkich obecnie warunków, wileńscy kupcy i przemysłowcy futrzarscy starają się podtrzymać dawne tradycje, a również i nowopowstałe w Wilnie w okresie powojennym placówki przemysłu futrzarskiego wywołują się wzorowo ze swoich zadań i wyroby ich cieszą się powszechnym uznaniem.

Komitet Organizacyjny Targów Futrzarskich, idąc na rękę powyższemu miłośnikom i tradycjom, jednak w ciągu swojej pracy, a w szczególności po nawiązaniu kontaktu z centralnymi władzami państwowymi, znacznie rozszerzył zakres zbliżających się już do realizacji Targów Futrzarskich w Wilnie. Oprócz Ministerstwa Przemysłu i Handlu, które dla samej idei zorganizowania tych Targów i do podtrzymania dawnej tradycji Wilna w branży futrzanej odniosło się nadzwyczaj życzliwie i celem umożliwienia nawiązania kontaktu z zagranicą przyznało Komitetowi Targów kontyngenty przyzwoite do wysokości 6 milionów złotych ogólnej wartości, wykazały również zainteresowanie Targami Futrzarskimi także Ministerstwo Rolnictwa, a w szczególności Ministerstwo Spr. Wolskowych.

Okazuje się bowiem, że chociaż Polska jest krajem o charakterze przeważnie rolniczym i ma dość szeroko rozwiniętą hodowlę owiec, to jednak Ministerstwo Spraw Wojskowych częściej zapotrzebowania na kożuchy dla wojska musi pokrywać w Rumuni, bo nie może dostatecznie ilości kożuchów owczych w kraju.

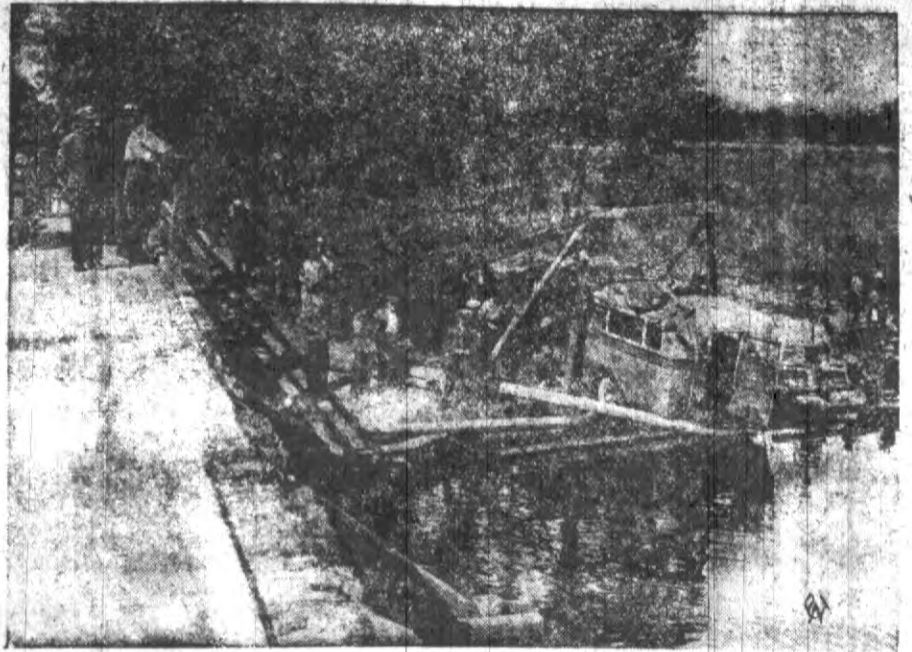
Wychodząc z tego założenia, odnośne czynniki Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Spraw Wojskowych w porozumieniu z organizacjami rolniczymi postanowiły sobie właśnie za pośrednictwem organizowanych obecnie Targów Futrzarskich nawiązać wszystkie niedociągnięcia i braki w tej dziedzinie, nostarać się im zaradzić i w ogóle skierować odpólną produkcję i handel na właściwe tory.

Wymownym wyrazem tegoż dążenia jest budująca się obecnie na terenie Targów Futrzarskich kosztowna Ministerstwa Rolnictwa, Wileńskiej Izby Rolniczej i Ministerstwa Spraw Wojskowych pawilon owczarski.

AUTOBUS — TRUMNA



Jak już donosiliśmy, autobus pasażerski uległ katastrofie koło osady Sadowo, spadając z mostu do Bugu. Przy pomocy saperów i marynarzy został wydobyty z 10-ciometrowej głębi. Na zdjęciu pierwszym — nurek marynarcei wojennej opuszcza się na dno rzeki podczas akcji ratunkowej. Na zdjęciu drugim — prace przy wydobywaniu autobusu, w którym znajdowały się zwłoki 11 osób.



Krynickim szlakiem przez teren powodzi

Droga z Warszawy do Krynicy wiedzie przez tereny objęte powodzią, a przedewszystkiem okolicę Sącza.

Już za Tarnowem widać zniszczenie, ale im dalej poprzez Stróżę, Grzybów do Nowego i Starego Sącza, tem widoczniejsza klęska. Łany zboża położone pokotem częściowo przykryte mułem, widoczne szerokie nowe drugie koryta rzek, zniszczone, zmieszane, zupełnie zboże, przez które błądź płynęły rzeki, i kamieniami pokryte „ugory“.

KAMIENNE UGORY

„Ugory kamienne“ to najstraszniejszy obraz, którego nie mogą

przytoczyć rozwalone chaty. Na wierzchniej pół zabrała woda i odłoniła kamienie i kamienie, tak jakby nigdy nie maiego na tych terenach kamienie. Kamienie z pod ziemi i kamienie naniesione przez wody.

— Kto to wybiera? — pyta ze smutnym uśmiechem wieśniak. — Sami temu nie podołamy. Opiekę mamy, sami dużo znieśliśmy, ale wyżyć przez zimę i kamienie wybierać, żeby pola były żdatne pod zasiewy, — tego chyba — nie dokonamy. Chyba, że przyjdą nam z pomocą. Ale kto i kiedy? Kto i kiedy — idzie ochem z tych kamiennych ugorów.

W gabinecie zacisznej „Leśniczówki“

postradał palto leinie i gotówkę

WILNO. Dziański kawaler p. Stanisław Rodziewicz dał skłonić się kokieteryjnym mrugnięciem oczka pięknej Zofii Grygorowiczówny (ul. Subor 2) i zaszedł z nią do, zacisznego gabinetu w podmiejskiej restauracji „Leśniczówka“ na Zwierzynie.

I zdarzyło się tak, że Grygorowiczówna po kolacji i deserze dla utrzymania pozorów przyzwoitości, wcześniej wyszła z gabinetu, a w chwili po jej odejściu, przv placenta ra-

chunku pan Stanisław z wielkim zalem stwierdził, że brak mu gotówka 54 zł. Nieszczęście jednak zawsze idzie w parze, to też przy wyjściu jeszcze skonstatował, że także i jego płaszcz letni wartości przeszło 100 zł. gdzieś się ulotnił.

O przewranych skutkach swej przysługi miłosnej powiadomił pan Stanisław niezwłocznie policję wileńską, która wprawdzie Grygorowiczównie odszukała, lecz płaszcz i gotówki u niej nie znalazła.

I jak w ubiegłych latach było rzuczone ogólnokrajowe hasło: „Wszystko ze lnu!“ i szeroko rozwinięta propaganda lnu wydała już bardzo dodatnie rezultaty, tak obecnie na Pierwszych Ogólnopolskich Targach Futrzarskich w Wilnie wyłania się już hasło: „Krałowe kożuchy z krałowej owieczki!“ wraz z szeroko zakrojoną propagandą hodowli owiec i produkcji owczych kożuchów.

Z ułotem w ten sposób zadaniem obejmują też Pierwsze Ogólnopolskie Targi Futrzarskie w Wilnie następujące działy: 1) Zwierzeta futerkowe, hodowane w Polsce, 2) Hodowla owiec, szczególnie owiec kożuchowych, 3) Surowce futrzane, 4) Skóry futrzane wyprawione, 5) Konfekcja i galanteria futrzana, 6) Przemysł garbarski, 7) Konfekcja i galanteria skórzana, 8) Przetwórstwo produktów owczych, 9) Artykuły uboczne i 10) Maszyny, narzędzia i artykuły, używane w przemyśle futrzarskim i garbarskim.

Jak z powyższymi wymienionymi działami wynika, obejmują obecnie organizowane Targi Futrzarskie nie tylko

przemysł i handel futrzarski w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz także i garbarstwo i wyroby ze skóry, wyrób reklamówek skórkowych, których Wilno już tak znaczne ilości wyśyła zagranicę, jak również i specjalny dział hodowli zwierząt futerkowych, który może stać się najbardziej dochodowym działem w naszych drożnych gospodarstwach rolnych.

Obok zaś drożych futer zagranicznych będziemy tu mieć także także i kożuski z krałowej owieczki. W czasie trwania Targów będzie też zorganizowana wielka rewla miodu, w której zadeklarowała miedzw innemi sw. udział także znana firma Bogusław Herse w Warszawie, obcenciac nadleśnicze swoje najnowsze modele futer damskich i swoje modelki.

W związku z Targami Futrzarskimi, będzie organizowany także bardzo intensywny ruch turystyczny do Wilna, przyczem Ministerstwo Komunikacji obiecało udzielić jak najdalej idące ulgi.

Ze woda szła wysoko, to nie tylko widać na ziemi, ale i na drzewach, które na swoich wierzchołkach dzierżą całe wiechcie słomy, snopy, drągi i t. p. Drzewo w tartakach w nieładzie, wyrwy olbrzymie, jak od szrapneli, ploty potamane, a tu i owdzie rozerwane domy lub ślady po domach, zniesionych przez wodę. W Starym Sączu most naprawiają. Niezbyt daleko widać rozerwany na połowę dom piętrowy. Tak jakby ktoś świadomie urwał ścianę i chciał okazać przekrój domu.

Poprad potamał mosty, zrobił sobie drugie koryta, zabrał ziemie i ponosił ją w dal. Hez tej polskiej wody, z polską ziemią pozbieraną z pól, popłynęło do morza!

KRYNICA BEZ POWODZI

Krynica nie odczuła powodzi. Była tylko odcięta od świata, brak gazet wypełniało radio, koryta rzeki wziętej w kamienne ramy nie puszczały ze swych brzołów pieniących się wód, a deszcz nie był rzeczą nadzwyczajną, bo padał kilkanaście dni z rzędu.

Coprawda już zabrano się do konfiskaty towarów, ale obliczono, że wystarczą na kilka tygodni, i nie warto konfiskować.

Pertraktowano też z braćmi Czechami o przywóz towarów z zagranicy, oczywiście bez skutku, bo nie było potrzeby, jak później się okazało.

KRYNICKIE ROZMAITOSCI

Dziś w Krynicy jest lepiej, bo pogoda jest „jaka taka“, to znaczy dwa dni ciepła, słońca, jeden dzień krynickich „rozmaitości“, a więc kilka razy dziennie na zmianę: deszcz, słońce, deszcz, słońce i t. d., co jest nawet pewnym urozmaicheniem. Ale od 1. sierpnia trwa pogoda.

Wody we wspaniałych źródłach wbród: kto pije Zuberę, kto Stowinke, Karola, Krynicyzanke, lub Jana czy Józefa. Są i tacy, którzy piją wszystkie na zmianę albo kilka naraz, z przepisu albo bez przepisu lekarza. Kto się chce kąpać musi iść do lekarza i 15 zł. zapłacić: Uwaga! Urzędnicy wszelkich kategorii i niezamożni z zaświadczeniami o niezamożności płacą połowę taksy zdrojowej i połowę ceny kąpiel.

ZABAWY

Zabaw bezliku. Dopiero co po zabierał swoje lary i penaty, czytaj manatki, Teatr Krakowski, a już na karku mu siedział Teatr Lwowski, który tu „Towariszuj“ ze „Stefkiem“, „Moją siostrą“, „Królową Przedmieścia“, „Kreugerem“ i kilkudziesięcioma innymi widowiskami. Była Ordonka, śpiewał Kiepur, Rentgen, grał Osterwa i Siemaszkowa, a we wszystkich salach i salkach codziennie występuje spora artystów widowiskowych.

Z nudów, gdy i tego zamalo, jezczą ludzie o kilka kilometrów (5 osób za 7 złotych) do Czarnego Potoku, gdzie potężny trymetyowy wędospad jest zdejmowany we wszystkich pozach, albo leżą na Michasłow, żeby się wyleża kować (jedna godzina jeden złoty) lub podancingować na świeżym powietrzu.

Na szczęście można zobaczyć wieczorem pięknie oświetloną figurę Matki Boskiej; w dzień pobożni kuracjusze palą świece i modlą się.

Dancinguje „Patria“ Kiepur, Dom Zdrojowy „Zacisze“, wódka jednak droga, jak w całej Polsce, pensjonaty z pełnym utrzymaniem (dają cztery razy jeść) od 6 złotych; siedem — osiem złotych w wykinnych pensjonatach, w pierwszorzędnym biorą ponad dziesięć złotych wwyż, a na piętro w Willi Kiepur (na parterze kawiarńia).

BRAT ZAKONNY EDMUND SIĘ SKARZY

Ksiądz zakonny Edmund, kwę starz, żalił się, że z wili Kiepur otrzymuje aż dwa złote, gdy ukaże się w sezonie i że gdzieindziej też wolą dać złotówkę, aby odczepić się od kwęstarza. Ciężkie czasy na kwęstujące zakony. Tem bardziej, że jak mówi kwęstarz — „Jasia Kiepur już niema, bo ten cooby tam wbulił, a ojciec i namusia to „tego ten“, niebardzo“.

Muzyka na deptaku gra tak, aby ukoić nerwy. Rano 10 kawalków, wieczorem — 10 kawalków. Komu malo idzie na „wyczyn“ Karasińskiego i Katuszka za małeńką dopłatą po 1 zł. 50 gr. za „jedne“ pół czarnej.

Pałszy czas nastąpi

Kościół garnizonowy wraca do swej dawnej świetności

Wśród codziennej szarży życia Grodna, dzieje się jedna rzecz naprawdę wielka, która sięga w głęboką przeszłość historyczną i pozostanie pamiętką na długie wieki przyszłości.

Kościół garnizonowy, dawna Fara Witoldowa wraca do swej pierwotnej postaci z czasów Niepodległej Rzeczypospolitej.

Kościół garnizonowy już jest prawdziwą ozdobą Grodna, po zakończeniu restauracji stanie się jego wielką chlubą. Prace restauracyjne posuwają się naprzód w tempie, które jest możliwe tylko wówczas, gdy organizacja pracy jest ujęta w karby dyscypliny wojskowej i gdy wysiłkiem kieruje wiedza fachowa połączona z zapalem. Wojsko stara się o zdobycie funduszy, kierownicy robót wkładają cały swój zapal, energię i „umilowanie wspaniałej świątyni.

Robota jest tam trudniejsza, że kościół powstaje wprost z ruiny, na którą złożyły się świadomie niszczycielskie przeróbki, usiłujące przez długie lata niewoli zatrzeć całkowicie pierwotny wygląd Kościoła.

Jeszcze tak niedawno w tem miejscu wznosiła się cerkiew prawosławna z kopułami jakby siłą nasadzonemi.

Stało się to w r. 1804. Gdy została zorganizowana gubernia grodzieńska władze rosyjskie zwróciły uwagę na to, że w stolicy nowej gubernji „istinnoruskiego kraja” niema ani jednej cerkwi prawosławnej... Skorzystano skwapliwie z tego, że po pezarze chwilowo była nieczynna Fara Witoldowa, zabrano ją i w ciągu trzech lat przerobiono ją do niepoznania, nadając jaknajbardziej charakter cerkwi rosyjskiej.

Kościół garnizonowy kryje w sobie wiele jeszcze należycie niezbadanych tajemnic. [Raz po raz dokonywane są cenne odkrycia, pozwalające na odtworzenie dawnego stanu kościoła.

Ostatniem takim odkryciem są niezmiernie ciekawe i doniosłe, jako dzieło sztuki, freski, wyobrażające na jednej ścianie postać Najświętszej Panny, na drugiej — Chrystusa. Freski te, wydobyte z pod tynku, nie są obecnie zbyt wyraźne; po dokonaniu ścisłego odtworzenia i konserwacji staną się one przedmiotem zachwyty, no i wielkiej dyskusji wśród historyków sztuki. Chodzi o to, że freski te, malowane za czasów królowej Bony, w postaci Naj-

świętszej Panny, jak można przypuszczać, zawierają przerwór Madonny Ostrobramskiej. Takie same widzimy w Grodnie pochylenie głowy i opuszczenie powiek, tak samo na piersi są skrzyżowane ręce, jak na obrazie Ostrobramskim, znacznie późniejszym.

Tak więc przed naszymi oczyma dokonują się wielkie rzeczy — powraca dawna świetność przestarzałej świątyni, która staje się dziś i na długie lata chlubą naszego miasta.

Raid motocyklowy Warszawa — Wilno — Warszawa

W dniu wczorajszym przez Grodno przejechali zawodnicy biorący udział w piątym dorocznym raidzie motocyklowym odbywającym się w dn. 12, 13, 14 i 15 bm. na trasie Warszawa—Wilno—Warszawa, zorganizowanym przez warszawski klub „Legja” pod protektorem p. wiceministra spraw wojskowych gen. Sławoj Składkowskiego, o nagrodę przechodnią im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W raidzie bierze udział dwadzieścia cztery maszyn różnych klubów.

Do Grodna przybył pierwszy o godz. 14 m. 46 p. Gęsowski Jan na maszynie oznaczonej nr. 20, dalsze maszyny przybyły podług swoich numerów w następującym porządku: 22, 23, 24, 25, 21, 7, 10, 11, 9, 12, 14, 13, 15, 18, 16, 19, 1, 2, 8, 3, 4, 5. Wszystkich zawodników obe-

wiązywał półgodzinny pobyt w Grodnie, potem udawali się w dalszą drogę.

Na mecie znajdującej się przy klubie „Cresovia”, gdzie kontro-

Jutro przejazd Polaków z Zagranicy przez Grodno

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że oficjalna reprezentacja Sejmu, Polaków z Zagranicy przejeżdżać będzie przez Grodno w dn. 14 sierpnia 1934 r. o godz. 5 m. 7 rano.

Na dworcu kolejowym nie będąc na tak wczesną porę odbędzie się uroczyste, krótkie powitanie naszych drogich gości. Przewidziane jest przemówienie oraz orkiestra 81 p. strz. ma odegrać kilka utworów.

Pożądany jest udział organizacji P. W., jak Strzelca, Legjo-

nu Młodych i innych ze sztan-

derami. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Rejestracja mężczyzn rocznika 1916

Czas leci... Pędraki urodzone w trzecim roku wojny światowej otrzymują z oficjalnych źródeł nominacje na mężczyzn. Tak głosi obwieszczenie Zarządu Miejskiego, które przypomina wszystkim mężczyznom urodzonym w roku 1916 o konieczności zarejestrowania się w Zarządzie Miejskim. Czas rejestracji będzie trwał cały miesiąc od 1-go do 30-go września. Każda litera ma wyznaczony swój dzień.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dzieje „proroka” Eljasza postrzyżonego na mnicha

Przed laty w łonie cerkwi prawosławnej na terenie powiatu sokólskiego wyrósł prorok.

Był to człowiek z ludu, mieszkaniec wsi Grzybowa, Ilija Klimowicz.

Sława jego czynów rozrosła się szeroko.

Sięgnęła nawet poza granice Państwa.

Ciągnęły do Grzybowa długie korowody ludzi.

A cichy człowiek, zwany przez ogół prorokiem Ilija.

Wygłaszał przed zebranymi naukę Pana, gromił duchowień-

stwo świeckie, które według słów jego szło niewłaściwą drogą, będąc przywiązane zanadto do rozkoszy ziemskich.

Sam zaś stan duchowny cenil Eljasz bardzo wysoko, mówiąc, że ludzie nie dorosili do jego sprawowania.

Nareszcie, umyślił wybudować cerkiew.

Sprzedał większą część swojej gospodarki, wyzbył się ziemi i na własnym gruncie i własnym sumptem zaczął wznosić Dom Boży.

Większość patrzyła na jego dzieło w jakimś złośliwym skupieniu, znaleźli się tacy, co nasmiewali się z niego jak z czło-

wiekiem niepoctym. Inni czynili znów z niego wierzyciela i spowodowali nawet aresztowanie go przez rząd rosyjski, gdyż wszystkie opisane wyżej rzeczy działy się jeszcze przed rokiem 1914 czyli przed wybuchem wojny światowej.

Wojna zastała cerkiew Eljasza nieukończoną.

Ale wojna przeszła i cerkiew Ilija Klimowicza i jego sława przetrwały do naszych czasów.

Przed sześciu laty ukończono cerkiew

Eljasz wystarał się o przyjazd duchownego, wystarał się również o utrzymanie dla niego.

Pewnego dnia zjeżdża do Grzybowa cała parada.

Duchowieństwo eparchjalne z Grodna, okoliczni proboszczowie i nawet sam Władyka.

Oglądają cerkiew, modlą się, chwala wyczyn Ilija Klimowicza i wprawiają w niego, że dokonawszy takiego dzieła, mając ogromną zasługę przed Bogiem

i ludźmi, nie przystoi mu nadal pozostawać prywatnym obywatel. Jedyna przed nim droga — osęgnąć stan duchowny.

Niebawem ostrzyżono go na mnicha, dając mu imię Jana.

Jak cerkiew, budynki i ziemię odpisał na własność klasztoru, otrzymując uroczystą obietnicę, że do śmierci będzie tem wszystkim zarządzał, jako mnich.

Ojciec Ilija, powierzył. Prawo kupna sprzedaży sporządzono formalnie u notariusza.

Między dwa tygodnie. Przybył do cerkwi archimandryta Izydor i obcesowo zabrał się do rzeczy.

— Tu nic twego teraz już nema, ojciec Ilijo, powiedział. Wszystko odpisałeś, a sam jesteś zakonnikiem i musisz słuchać nakazu władzy duchownej. A władza każe ci opuścić tę cerkiew i wszystko co do niej należy. Ja tu będę zarządzać, bom jest tu przysłany.

Słowa swoje poparł archimandryta czynem i biednego proroka poprostu wypędzono, a rzeczy jego wyrzucono.

Takimi oto są dzieje proroka Eljasza postrzyżonego na mnicha Jana.

Śmierć maturzysty w nurtach jeziora

Onegdaj w Jeziorach zdarzył się tragiczny wypadek pociągający za sobą młode życie.

Podczas przejeżdżki podzią po jeziorze trzech uczestników kursu Żeglarskiego w Jeziorach w pewnej chwili łódź wyrzuciła się, wskutek czego jeden z uczestników p. Zygmunt Gasperski l. 22 absolwent tam. gimnaz-

jum, syn znanego profesora w Grodnie, poniósł śmierć przez utonięcie.

Pozostałych uczestników tragicznej przejeżdżki zdołano uratować.

Tragiczny ten wypadek wydarzył się w Jeziorach jak również i w Grodnie ogólne przynębiające wrażenie.

Ofiara nożownicych wyczynów zmarła w szpitalu

Jak się dowiadujemy 85-letni Chaim-Lejba Nisielewicz, ofiara zamachu nożowniczego dokonanego przez K. Wróblewskiego,

o czem donosiliśmy w numerze wczorajszym, zmarł w Szpitalu Miejskim po dokonaniu operacji.

Bohaterski wyczyn niewiasty

W dniu wczorajszym w godzinach południowych na lewym brzegu Niemna obok starego mostu kołowego kapalo się dość sporo osób z Przedmieścia, w pewnej chwili, jeden z używających tej rozkoszy 10-cio letni A. Łajt (z Przedmieścia Zaniemeńskiego) nie umiając pływać natrafił na głębsze miejsce i począł tonąć.

Znajdująca się przy tem na brzegu pewna niewiasta nie namyślając długo rzuciła się w ubranie do wody i po zanurzeniu się wyciągnęła chłopca na brzeg.

Niedoszły topielec po udzieleniu mu pierwszej pomocy ratowniczej ubrał się i pogwizdując „Bejgele” udał się w kierunku ul. Białostockiej.

Wytwórnia obuwia

Ig. Ostrowskiego

w nowym lokalu przy ul. Brygidzkiej 11

wykonuje obstalunki, solidnie, elegancko,

Ceny umiarkowane

21

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 25 gr.

D z i ś

Potężny rewelacyjny przebój p. t.

ŻYCIE BEZ JUTRA

Najnowszy sukces Nancy Carroll i Edmunda Lowe

W nadprogramie najnowsze Aktualności Paramountu oraz PATA

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4-0j)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki gigantyczny film nieśmiertelnego Abła Gance'a p. t.

Koniec świata

Monumentalne stycyzelo, które wszyscy muszą zobaczyć

Dźwiękowe Apollo

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 25 gr.

Potężny przebój kinematografji światowej

Wspaniałe arcydzieło na tle głośniei powieści B. Kellermana

o niespotykanym dotąd rozmachu realizacji jest moment wybuchu tunelu sceny paniki i buntu żywiolów nie mają w sobie równych w dziejach kinematografji światowej

w rol. gł. MADELEINE RENAUD, JEAN GABIN

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj dzieje urodzivej cyganki i faworyta carycy Katarzyny — Orłowa

„Księżna Tarakanowa”

z obsadą EDYTA JEHANNE I OLEF FJARD

Wkrótce:

„Przygody podróżników”